

Spirala I – Barwy metafizyczne

Spis wierszy

- 1 — Jeśli zacząłeś szukać po omacku Azji
- 2 — W zupełnie ostrym, w tym przerażającym świetle
- 3 — Przybądźcie migotliwe kwiaty, radosne i niezagładne
- 4 — Gdy się zanurzam w milczeniu
- 6 — Liść drzewa blaszanego
- 7 — Dobrze jest widzieć nocą Cię drzewa
- 8 — Ale przyjdą, tak, przyjdą bohaterowie
- 9 — Psy podchodzą do okien opustoszałej lodowni
- 12 — Na liściach igra bogopochodny promień
- 14 — Znam zwiewne morza
- 15 — Moi bogowie skrzą się na mych oczach
- 17 — Pewnej niespodziewanej nocy rozписаłem
- 18 — Ja, poeta, pojąłem ziemską kobietę
- 20 — Iskra przebiega rozżarzone włókno
- 21 — Obojętność tego nieba
- 24 — Gałąź bezlistna puka do okna
- 25 — Nie było Człowieka, jest tylko legenda
- 26 — Światło wsącza się w piasek
- 27 — Zaprawdę, tak było, zwinąłeś niebo i ziemię
- 30 — W otwarciu się na Boga, w otwarciu się na ludzi
- 31 — Jest Dobro, które zabija i ożywia
- 32 — Panie, czyś rzekł: rację mają ci, których poraziłeś
- 33 — Lęgną mi się w głowie wiersze
- 34 — Zmartwiałe krzyże w mroku stoją
- 35 — Pod dreszczem uśmiechu rośłem
- 37 — Bóg lubi poetów
- 38 — Ziemia dojrzewa niby owoc
- 39 — W tych korytarzach poskręcanych
- 40 — Kto to nam kazał widzieć Księcia

/ 1.

Z cyklu /W innym wymiarze/.

Jeśli zacząłeś szukać po omacku Azji,
która jest krajem pięknym, najpiękniejszej zjawy —
to miraż ten, byłby największym przekleństwem,
gdyby nie leżał czujny w wyciągnięciu ręki.

Śpiesz się, gdyż wpełza zwolna czas apokalipsy
i nawet boska Azja ulegnie wżgardzeniu
i śnieg przeczysty obsiadą robaczki,—
tylko w pierw porzuć mędrców wyleniałych,
którym wyłazi futro spod ogona.
Gdyż Azję trzeba samemu pochłonać !

Wielki był przecież czyn krwawej Granady

i rozszalałych herosów w śmiertelnych uliczkach,
ale najważniejsze — to bosko zazgrzytać zębami :
i historia się spełni w sąsiednim wymiarze.

/ 2.

Z cyklu /Opętanie/.

W zupełnie ostrym,
w tym przerażającym świetle
widziałem ponad —
to, co przenika:
unosi się światła słodki,
nieruchomy kontur

lecz to Jest wieczna niemożliwość krzyku,
i to jest pełzanie robaka.

Materia, zupełnie święta
w natchnieniu otacza
— to, co najprostsze.
Pokłony mnichów szkarłatnych
— to, co tajemne.

Taka jest wieczność w tym Dziwnym —
rzecz już ostatnia, a ja to patrzę.

Więc cały wszechświat,
rtęć, zwój mózgowy,
wyszarp zastygły
jest tylko mózgiem
w tym ponadświecie.

Stąd nie uciekniesz w Ostatnią Ciszę —
w Ostatnią Ciszę wchodzisz bezskrzydły !
W to Światło, które jest czymś więcej
także od ludzi, —
a to jest dziwne:
maszynka do ugniatania,
albo praojciec Dedal.

Więc widzę kontury
w tym boskim świetle,
widzę pojedynczo,
często się myślę —
tak staje się wieczność.

Z cyklu /Opętanie/.

Przybądźcie migotliwe kwiaty,
radosne i niezagładne —
spoiwo mięśni nasyconych
porządkiem kolorowej ryby.

I rozcięta płetwa na piasku
staje się ufnym łupem
metalowych powiek bohatera.

Ach, i przybądź jeszcze
wieczne Miasto na wzgórzu;
miasto z promieni,
z jelit człowieka.

Z cyklu /Opętanie/.

Gdy się zanurzam w milczeniu
odruchem człekokształtnych —
ja, maska zaśniedziała,
bryła o mianowniku chleba,—
to trybem przedmiotów,
nienapisanym rozdarciem,
gorączką drgającego oka —
z niezrozumiałych wymiarów
ogarnia mnie opętanie.

Za oknem światło i drzewa
w spoconym zmierzchu
spełniają się widzeniem.

Przesyca się mur kolorowych dachów,
jak werble,
jak klasztorne dzwony.

Wybiegam więc w ciemność,
już zmarły,
— dwóch ludzi obok siebie —
na rozdyszane przestrzenie,
zwane pożywkami aniołów,

i dziewcząt tańczących na słońcu,
pomiędzy niebem i niebem
na samej ziemi.

Na klatce sypie się tynk —
i krzyżują się ulice,
biczownicy snują się natrętnie,
a każdy drży grozą swej apokalipsy.
Wracam

Lecz coś płacze mi w tamtych przestrzeniach.

/ 6.

Z cyklu /W innym wymiarze/.

Uwaga o odzyskaniu zmarniałych w historii dziewcząt.

Liść drzewa blaszanego
rozumnego od słońca
w przestrzeń tak lekką,
jak zmartwychwstanie kreta.

Sela

Lecz stoi nieodwołalnie
jezioro snów ocalałych;
w suchym łopocie chorągwi,
napuchłe od milczenia.

W rozbłysku stężałej tafli
serdeczne wezwanie Ryby: —
zbawienie dziewcząt —
przebrzmiałej Historii.

/ 7.

Z cyklu /W innym wymiarze/.

Dobrze jest widzieć nocą
Cień drzewa rozkrzyżowany
I Chrystusa spowitego w historię,

bo na preczystym śniegu Syberii
czeka już na nas tysiące nieśmiertelnych oczów —
i tylko gdzieś wyrasta tajemnicza ziemia
będąca wstępem do metafizyki.

Więc chciałbym wziąć cię za rękę, przeciwko libido,
gdyż tutaj, można być tylko nieszczęśliwym bogiem

ale gdy przebrnę stopień skończonego zimna
powrócę do nich,
albo zawisnę na świętej pajęczynie
opuszczonego strychu,
gdzie czekasz na mnie zamknięta.

/ 8.

Z cyklu /Czas apokalipsy/.

Ale przyjdą —
Tak. Przyjdą bohaterowie,
poeci — zamawiacze bogów, —
gdzie się zwija i rozpręża w konwulsjach
bankrutujące widmo słonecznego świata —
na przeciw wszystkim gadającym pięknie
o jedno wycie przed czasem : Za Późno: —
tej robaczliwej maszyny, która nie rozumie
zwykłego przemijania tysiąca pokoleń,
ze wszystkimi swoimi cudami zdechłymi.

Tylko się Ziemia zwija i rozpręża,
jak ogromna dżdżownica z wejrzeniem kobiety:
a to wypływa z tego, że nie wiemy
gdzie powstaje konkretne, ostre światło szczęścia —
to samo w tym samym — Człowieka Natury.

Więc morze i ziemia sprzyjają nam bardzo,
i spokój jest w każdym wiatrolistnym drzewie ;
ostatnie słowo wpisało się w Niego.

/ 9.

Z cyklu /Opętanie/.

Psy podchodzą do okien opustoszałej lodowni
i wilki mają także głodne, płaskie oczy
zawiazane na łańcuchach obroży swych mord.
Nigdy nie znajdziesz u nich subtelnej pomocy,
zwykłym się staje założenie Rzymu.

/ 12.

Z cyklu /Opętanie/. Błogosławieństwo o kolorach.

Na liściach igra
Bogopochodny promień —
pochlania nas zwycięsko
nurt błogosławiony.

Niech was porazi błogosławieństwo
światłości kremowo—różowej,
w ożywiającym tchnieniu
klarownie ciemne i szare,
niech was nawiedzi błogosławieństwo
przenikliwie niebiesko—stalowe ! ——

gdy rośnie nieobliczalnie ten pejzaż
utkany
z b i a ł o ś c i, z i e l e n i, n a d z i e i ...

/ 14.

Z cyklu /W innym wymiarze/.

Znam zwiewne morza
i stalowe fale w natchnieniu oczyszczają brzegi.
Od krańca do krańca śniące rzeki
łagodnie przywracają zmarłych do istnienia.

Dobra jest Ziemia. I Ciemność. I Śmierć,—
albowiem przebaczenie wzięło się z Człowieka,
który pogardził sobą ... nie dźwięczną padliną,
wyniośle nie widzącą.—
W czas apokalipsy.

Którzy rozpięci na nieśpiewnych krzyżach,
z wyroków rzeczy włókna strawili na kamień,—
rzadko widzący boskość w zawieszonym świetle :
tak umniejszeni..., że Już w Doskonałość —

spadają głucho, nieprzytomnie. Do źródeł Rzeki.
Czy ? do kolan Pana,—
niepowstrzymanie
we wzniosłość spowici

w dopowiedzianą
białość.

/ 15.

Z cyklu /W innym wymiarze/. Zdarzenia.

Moi bogowie skrzą się na mych oczach
podmuchami złotego pyłu -
i przybywają
w dreszczu rozumnym
piękna
wszystkich owoców roku.

Idę i przechodzę bez goryczy
podniesiony słodkim przecuciem
gdyż najdzielniejsi z nich.
i najdobrotliwsi —
o prześwieconych promieniami ciałach
są mymi przyjaciółmi.

Łączymy się znów, w korowodzie
spojrzystych powiewów
Ducha Ziemi,
poddającego nam
radośnie,
już wyzwoloną od niedoskonałości,
upragnioną materię
i historię ludzką ...

Lecz zanim skończył pisać swój wiersz
został porwany
do sprzyjających mu zawsze

Nowych Ogrodów,
aby był żywym świadkiem
nadziei.

/ 17.

Wiersze Nowe. Obecność.

Pewnej niespodziewanej nocy
rozpisałem
osiem metafizycznych wierszy
ze światłości uczuć.

Kładłem się spać późnym świtem
więcej niż szczęśliwy,
więcej niż zmęczony,
mniej niż realny.
Ubłogosławiony.

/ 18.

...

Ja, poeta
pojąłem ziemską kobietę.
Ja , poeta , nie jestem wielki.
Jestem rękawem bluzeczki,
którą włożyła do ślubu .

/ 20.

Z cyklu /Opętanie/.

Iskra przebiega rozżarzone włókno.
Z ciemności wołam do Ciebie ostatniej.
Tak—Tak—Tak— czerwona kropelka.
Tak — wszyscy jesteśmy Ilse Koch.

/ 21.

Wiersze Nowe. Wspomnienie.

Obojętność tego nieba
Złotożółtych punkcików,
Jego spokój i chaos,—

pozaludzkie,
zawijają na nicość
moją walkę ostatnią :
tryumfu śmierci
i chwały umierania.

Pozostanę nędznie,
wydziedziczony,
przy statystyce
zgonów,—
wypędzony z Edenu
nieistniejącego już bohaterstwa ;
w nikczemnej apatii
Kosmosu,
w strukturze
nie współ—dusznej.

/ 24.

Horyzont ujawniony. Wersja I.

Gałąź bezlistna puka do okna,
wyjdź.
Wypluj dyszące snem przestrzenie,
odkopnij sen.
Spójrz, Boga więcej nie ma,
zostałeś sam.
Już Ziemia jest prosta i naga,—
wstań.

Teraz, bezlistny kontur Prawdy,
jej wyleniały grzbiet,
gdy jest co jest
na widnokregu
z odwagą
śledź.

/ 25.

Z cyklu /Czas apokalipsy/.

Nie było Człowieka.
Jest tylko legenda o Człowieku.
Nie ma upiornie zwisającej ręki.
Nie było cudu nad Wisłą.
Nie ma człowieka, nie ma.
Mózg —————
Jest.

/ 26.

Zgorzel miłości.

Światło wsącza się w piasek,
dzwony biją,
na łąkach trawy zdeptane,—
czas nasz przeminał.

Zapach miłości uleciał,
o ratunek wołam,—
zgorzel pustki trwa wiecznie,
nikt nam pomoc nie zdoła.

/ 27.

Wiersze Nowe. Przejście.

Zaprawdę, tak było.
(Zwinąłeś niebo i ziemię jak kartę)
i poraziłeś nas słusznie obrzydzeniem.

I poznaliśmy (wtedy),
żeś tylko Ty nie jest obrzydły,
Ty sam,
i co jest w Tobie, o Boże.

/ 30.

Wiersze Nowe. Przejście.

W otwarciu się na Boga,
w otwarciu się na ludzi.
pozbyłem się wszelkich granic:—
zasieków,
murów
i kręgów.

I tak
zanieistniałem —
nie było mnie więcej
widać.

By nie zaciemniać
Im poznania
obdarłem się ze skóry
i za skóry jeszcze.

Trwam prosty i śnięty
na mękach
niewymownych,
nie widzę nic.

/ 31.

Wiersze Nowe. Przejście. Ostateczność.

Jest D o b r o
które zabija i ożywia

Jest P i ę k n o
przeklęte,
które eksplodując dławi —
jakby bez tchu, nieobliczalnie:
Nowe, chwalebnie zmartwychpowstanie.

Jest c z ł o w i e k
jak wrota żelazne kłamliwych korzyści;

aż poza śmierć posłuszny swemu,—
chytro — krnąbrny i zwałisty

gad Ziemi pełzający.

Jest B Ó G . Niesłuchany.

/ 32.

Wiersze Nowe – przejście

Panie, czyś rzekł :
rację mają ci, których
poraziłeś.
i szczątki zniosłeś
w wieczne potępienie ?

Mówię: obyś tak był
jak nie jesteś.

Ale już dość.
Wystarczy szeleścić.

/ 33.

...

Legną mi się w głowie wiersze,
do których wy wszyscy tęsknicie;
rzadko je piszę, już bez miłości —
żyję ze słusznej — bo negacji Prawdy.

/ 34.

Z cyklu /W innym wymiarze/.

Zmartwiałe krzyże
w mroku stoją,
szepczą modlitwy
kamienne tablice.

W skupionym jęku dźwigania,
w milczeniu, poprzez wzbierającą ziemię, —
do światła ostrego ; do światła,
jak ćmy mądre i natchnione
wytryskujące w klarowne niebo.

/ 35.

Z cyklu /Opętanie/. Czas nocy.

Pod dreszczem uśmiechów
rosłem,
płomienistym cieniem
nawołującej
z dali
tęsknoty mych bogów, —
w pryzmie powietrza
filtrującego światło
Nowego Kraju,
nigdy nie rozpoznanym
dla oczu obcych —

bo, nie z gołębicy
zarannych Ogrodów

lecz skrzydło nocy napęzło
mroczniejsze niż Kosmos
i zostawiło mnie samemu sobie,
opuszczonego na Ziemi.

/ 37.

Na dzień pierwszego czerwca.

Bóg lubi poetów
i tylko na ich grzechy
jak na dzieci
patrzy ze zmarszczonym uśmiechem.

/ 38.

Z cyklu /W innym wymiarze/.

Ziemia dojrzewa niby owoc,
Bóg — zerwie go łaskawie
w świetle promiennych tak /łask/
i Nowym,

co wypowiedzieć nie potrafię
i przez łyzy

Jesteśmy tu, wzięci z Światłości,
w Światłość się mamy obrócić .

Hosanna.

/ 39.

Z cyklu /Książę/.

W tych korytarzach poskręcanych,
z wszelkiej radości oskrobanych,—

w obliczu rzeczy z udręczenia śniętych,
pośrodku światów skłębionych choć świętych —

osaczony boleścią, pełen nieistnienia
Nowe Życie wieszcząc stworzeniu,
ja, król, błazeński bo niewinny

uległem w nędzy zniszczeniu.

/ 40.

Księżę. I.

Kto to nam kazał
widzieć Księcia,
a później w Niego wierzyć,
i później płakać po Nim?